

Największe wyzwanie w historii

[Z] [Crossover] [Comedy] [Random] [Sci-Fi]

Autor: Hoffman

Część czwarta

~ Chwila prawdy ~

Trybuny po brzegi wypełnione były rozentuzjasmowanymi Gasmoxianami, dzierżącymi przeróżne banery, plakaty, oraz znaki. Lwia większość z nich kibicowała Rainbow Dash. Nie brakowało przedstawicieli innych planet oraz kolonii kosmicznych, którzy przybyli na Gasmoxię z bardzo zaawansowanym sprzętem, dzięki któremu zdarzenie można było oglądać w całej galaktyce, a może i uniwersum. Całość uatrakcyjniły fajerwerki oraz huczna muzyka. Choć wyścig odbywał się w cieniu zamieszek i przerwane go Karnawału, kosmici starali się myśleć pozytywnie.

Wielkie monitory ukazywały poszczególne odcinki trasy oraz punkty kontrolne. Ponad nimi znajdowała się szeroka plansza, na której precyzyjnie zakreślony był kształt toru, co ważniejsze punkty, ciała niebieskie oraz oczywiście, uczestnicy wyścigu. Aktualnie przebywali oni w swoich warsztatach, przygotowując się do tego wielkiego wydarzenia.

– Witamy na wielkim otwarciu najpopularniejszego i najbardziej dochodowego wydarzenia w historii intergalaktycznych wyścigów! – mówił noszący na piersi zielono-purpurowy kotylion spiker, sztucznie się uśmiechając. – Błękitna strzała, najzrywniejszy kucyk Equestrii, Rainbow Dash już za chwilę zmierzy się z legendą Gasmoxii, głodnym rywalizacji, rzekomo najszybszą istotą w galaktyce, Nitrosem Oxidem!

– Od czasu ostatniego pasma niepowodzeń, nie cieszy się on dobrą sławą, lecz wciąż jest zdeterminowany, by odzyskać dawną chwałę – dodał drugi spiker. – Czy wyścig o planetę zamieszkałą przez magiczne kucyki i co nie tylko okaże się być złotym środkiem? Niebawem się przekonamy.

Pozostając w absolutnym skupieniu, Rainbow Dash zajmowała miejsce na ławce. Głęboko oddychała, starając się zwalczyć stres. Odkąd faktycznie zaangażowała się w trening, zrozumiała, że to nie są przelewki. Antymateria... To w ten sposób Oxide mógł przemienić Equestrię w jeden wielki parking dla pojazdów kosmicznych, a z kucyków

uczynić niewolników. A gdyby Rainbow Dash zdołała temu zapobiec i zgarnąć nagrodę, mogłaby sama skorzystać z antymaterii. Chociażby po to, by pomóc Pinkie i protestującym Gasmoxianom.

Po rozgrzewce przyszła pora na kolejne smarowanie, lecz tym razem całego ciała. Tęczogrzywa ani przez chwilę nie protestowała. Pełna powagi, czekała na przygotowanie lepkiej, obcisłej powłoki na tułów i kończyny. Dzięki niej kombinezon miał idealnie przylegać do ciała.

– Znajdujemy się z kamerami w warsztacie Oxida! Zanim ruszysz w bój, powiedz, jaki przewidujesz wynik wyścigu? – pytał prezenter, korzystając z ostatnich chwil przed startem.

– Dawajcie mi już tą całą Rainbow Dash – syknął wściekle Oxide. – Zdmuchnę ją i pokażę wszystkim kto naprawdę jest najszybszy!

– Czy czujesz się już nowym panem Equestrii? Masz już plan garażu?

Kosmita jeszcze bardziej zmarszczył brwi, po czym powolutku przesunął swe płonące oczy ku kamerzyście. Cały czas milczał. Mikrofony rejestrowały tylko jego miarowy oddech. W końcu, po przedłużającej się ciszy, Oxide przemówił.

– Mam wszystko.

Powłoka przyjęła się bez żadnych komplikacji, lecz potrzeba było jeszcze kilku minut, zanim skafander mógł opuścić specjalny słoik, wewnątrz którego „dojrzewał”. W międzyczasie, Coco pomogła zaaplikować Rainbow Dash niezbędne suplementy, co miało ułatwić oddychanie wewnątrz skafandra. Chemikalia musiały dostać się do organizmu poprzez jamę nosową, toteż przyjemnie nie było. Ale to pryszcz w porównaniu ze specjalnymi płynami, które musiały zostać „wstrzyknięte” do jej uszu. Zgodnie z tym co powiadała Coco, miało to zapobiec niepożądanym zmianom w stężeniu płynów ustrojowych oraz zabezpieczyć kresomózgowie przed możliwymi wahaniami ciśnienia i drganiami.

W końcu nadszedł czas na przyodzianie skafandra. Opaski uciskowe, jedna po drugiej, przylegały do poszczególnych partii ciała tęczogrzywy, zaś specjalny film olejowy pomógł wewnętrznej powierzchni skafandra przywrzeć do nałożonej wcześniej powłoki. Na moment straciła możliwość oddychania, kiedy poduszki zawarte w jej hełmie wypełniły się gazem, by dokładnie przylgnąć do makówki. Płuca znów napełniły się powietrzem, kiedy podłączeniu uległy wszystkie systemy, złożone głównie z nanitów. System doprowadzania tlenu, mikro przekaźniki, połączenia nerwowe, wszystko to w jednej chwili zaskoczyło.

– Pamiętaj, by nie cisnąć za wszelką cenę i nie rozwijać prędkości wyższych, niż to dopuszczalne. Może to uszkodzić skafander – pouczyła Coco, uruchamiając system komputerowy swego najnowszego dzieła. – Za moment będziesz widziała swoje parametry, położenie, uzyskasz też dostęp do połączenia radiowego.

Na znak starszej siostry, Crunch rozłożył skrzydła Rainbow Dash i rozruszał je. Puścił dopiero wtedy, kiedy tęczogrzywa samodzielnie zaczęła nimi poruszać. Kolejne szybkie doświadczenie wykazało, że klacz była już w pełni władna i gotowa do wyścigu. Skafander działał bez zarzutów.

– Będą trzy punkty kontrolne. W każdym będziemy dokonywać szybkiego przeglądu, uzupełniać zapas tlenu, wymieniać olej, gaz, resetować system informatyczny. Zabierze to więcej czasu niż uzupełnienie paliwa w pojeździe Oxida, ale wierzę, że to nadrobisz.

Rainbow Dash skinęła głową. Cisza potrwiała jeszcze trochę, aż Coco wolnym krokiem skierowała się w stronę teleportera. Urządzenie miało w jednej chwili przenieść ją, Cruncha oraz Rarity na niewielkie stacje, służące za wspomniane punkty kontrolne.

– Dasz radę. Walcz do końca i pamiętaj, że wszyscy w ciebie wierzą – rzucił Crunch na pożegnanie, po czym ruszył w ślad za siostrą.

Zanim Rarity podążyła za rodzeństwem jamrajów, otarła skafander przyjaciółki z białego osadu, poprawiła też hełm. Wyglądała na zmartwioną.

– Postaraj się go zbytnio nie pobrudzić. Nawet ładny jest.

W końcu Rainbow Dash została sama. Słyszała, jak na zewnątrz strzelały fajerwerki, jak wiwatował tłum. Czuła, jak stres pomału zaczyna ustępować. Wspominając całe swoje życie, jak to zazwyczaj w takich sytuacjach robią protagoniści cikliwych bajeczek, zaczynała każdą cząstką swego ciała doświadczać niewytłumaczalnej więzi ze wszystkimi minionymi chwilami, towarzyszącym im emocjami oraz tym, co chciała osiągnąć.

Drogi autorze niniejszej historyjki. Jeżeli o byle tremie piszesz w taki sposób, to wiedz, że jesteś... Palantem.

No, ale umów trzeba dotrzymywać, również umów-zleceń, toteż wspomnę teraz o zwieńczonej banerem w biało-czarne kwadraty platformie, okalanej przez świecące na czerwono sondy. Konstrukcja z mozołem wznosiła się coraz wyżej i wyżej, aż w końcu nastąpiła ostatnia salwa fajerwerków, motyw muzyczny, a także gromkie owacje na stojąco.

– Właśnie teraz, uczestnicy wchodzą w obszar startowy! Na miejsce dociera również spodek z sędzią i komisją na pokładzie! Tłumy szaleją w oczekiwaniu na sygnał startu! – zawiadomił spiker.

– Skądinąd wiemy, iż Rainbow Dash nie jest w absolutnie najlepszej formie w życiu, ale jej rywal ma za sobą bardzo długą przerwę i całkiem sporo latek, więc nie ma mowy o dawnej zręczności. Myślę zatem, że szanse są wyrównane, nie sądzisz? – zapytał swego towarzysza drugi prezenter.

– Miejmy na uwadze, że Oxide startuje w maszynie, a Rainbow Dash korzysta głównie z własnych mięśni, choć nie wolno zapominać o jej kosmicznym kombinezonie. Poza tym, nie zna kosmosu aż tak dobrze, więc całkiem możliwe, że wszystko rozbije się o znajomość toru.

– Racja. Zanim zaczniemy, wysłuchajmy biuletynu informacyjnego!

Po chwili operatorzy przełączyli kamery i oczom publiczności ukazał się reporter, na tle pogrążonego w strajku obszaru przemysłowego. By nie doszło do wrzawy, konieczne było użycie pola siłowego, oddzielającego protestujących od niezależnych, reżimowych mediów.

– Drodzy Gasmoxianie, osiemdziesiąt procent głównego, strategicznego sektora przemysłowego przestało pracować. Pozostałe pięćdziesiąt procent funkcjonuje tylko dlatego, że straż porządkowa, drogą dialogu przekonała pracowników do tego, że nasz rząd dobrze rządzi i się o nich troszczy.

Nie ma to jak rzetelne dziennikarstwo. Jasne, przecież nikt nie zauważy, że po zsumowaniu tych danych wyjdzie sto trzydzieści procent, skąd! Państwowa straż porządkowa, która prowadzi dialog – akurat. Pały, lasery i bańki z unieruchamiającą emulsją, jak za moich czasów... W pewnym sensie.

– Dosłownie przed chwilą otrzymaliśmy doniesienie, że do strajku generalnego włączyli się złomiarze. Właśnie teraz, wysypują złom oraz odpady kosmiczne na drogi, tworząc kolejne blokady. Ponadto, znów został zaatakowany kordon strażników, oddzielający biedotę od reszty stolicy. Wszędzie jest szarlotka i jabłecznik. Czekamy na dalsze informacje.

Kamery powróciły na tor wyścigowy, gdzie eskalacja emocji nieprzerwalnie przybierała na sile.

– Dziękujemy za relację. Nie ulega wątpliwości, że ta klacz jest nową bohaterką Gasmoxian – kamery wykonały zbliżenie na hardą i gotową do startu Rainbow Dash. Nawet zza ochronnych gogli, można było dostrzec w jej oczach magentowy płomień. Kosmici zaczęli wiwatować i skandować jej imię jeszcze głośniejszym głosem.

– Nie tylko jej własny lud, ale również Gasmoxianie pokładają w niej nadzieję. Jeżeli wygra, wówczas będzie to również zwycięstwo niezliczonych istnień w całym kosmosie – dodał drugi spiker. Chciał kontynuować, lecz niespodziewanie ktoś zaczął mu coś nawijać do ucha. – Słucham? Nie, nie... Aha... No cóż, przepraszam państwa, ale właśnie otrzymałem informację, że zostaliśmy zwolnieni, gdyż nie stosujemy się do rządowych wytycznych. Co ty na to?

– Nie szkodzi. Mam bilety w pierwszym rzędzie. Idziemy?

Na chwilę przed ogłoszeniem startu, kamery obieży wiwatujące tłumy, ukazały wybrane ujęcia z poszczególnych odcinków toru, wreszcie, zatrzymując się na Rainbow Dash i Oxidzie, którzy to byli instruowani przez sędziego. Sześć okrążeń, trzy punkty kontrolne. Czas miał być rejestrowany w każdym z nich i odnoszony zarówno do obecnego okrążenia, jak i całego wyścigu.

Ujęcia te rozpały emocje nie tylko w sercach znajdującej się na trybunach publiczności, lecz również u zgromadzonej w okupowanym Centrum Kultury klasie biednej, na czele z Pinkie Pie, Applejack, Crashem i Fake Crashem. Kto żyw, trzymał kciuki za tęczogrzywę. To jest, ci, którzy mieli kciuki.

– Już po tobie – mruknął złośliwie Oxide, zasiadając za sterami swej maszyny. Mowa o zielonym latającym spodku, ze zmodyfikowanym napędem nadprzestrzennym i ulepszonej ergonomii. Twardy orzech do zgryzienia.

Rainbow Dash tylko kiwnęła głową, po czym ustawiła się na linii startu. Hełm maskował jej pogardliwy uśmieszek.

W pewnym momencie publiczność umilkła, w napięciu oczekując na start. Sondy nadal świeciły na czerwono. Nastąpił sygnał dźwiękowy, a następnie polecenie przybrania regulaminowych pozycji.

Trzy...

Dwa...

Jeden...

Nagle, szyderczo się śmiejąc, Oxide wystartował. Jego silniki odrzuciły Rainbow do tyłu, wprawiając ją w oszołomienie. Podczas, gdy on mknął przed siebie, klacz z trudem unosiła głowę.

START!

W głowie tęczogrzywej zadzwoniło, podczas, gdy ona sama nadal leżała na platformie. Kiedy już się pozbierała, spojrzała na lewitującą nad jej głową planszę. Ku jej przerażeniu, Oxide, w postaci niewielkiej, zielonej kuleczki, w oszałamiającym tempie zbliżał się do pierwszego punktu kontrolnego. Licznik wskazywał trzynaście sekund z częściami setnymi. Ależ kliszowa liczba, nieprawdaż?

– Hej! Słyszysz mnie? – klacz usłyszała w nadajniku głos Coco. – Na co czekasz? Wstawaj i leć za nim!

Rainbow Dash czym prędzej podniosła się, wzięła krótki rozbieg i wystartowała. Na początku miała trudności z utrzymaniem prędkości oraz nawigacją, ale w końcu przyzwyczaiła się do panujących w kosmosie warunków. Niestety, zanim w pełni to poczuła, otrzymała informację, że Oxide dotarł do pierwszego punktu kontrolnego.

Zdając sobie sprawę z ogromnej przewagi rywala, klacz gwałtownie przyspieszyła, chyżo przebijając się przez kolejne warstwy kosmicznej materii. Zaraz po tym czekał ją pokaźny slalom między asteroidami, tuż przed tym jak wyszła na prostą. Korzystając z przyspieszających pasów, minimalnym wysiłkiem zyskała jeszcze większą prędkość, lecz długo się nią nie cieszyła. Skafander wysłał sygnał, że jest ona nieco za wysoka, aczkolwiek niezagrażająca materiałom, z których był wykonany. Ale w przestrzeni kosmicznej lepiej było dmuchać na zimne.

Nadeszła pora na serię ostrych zakrętów. Bułka z masłem. Kłopoty pojawiły się wówczas, gdy przyszedł czas na pokonanie kilku przeszkód, w postaci stalowych, jarzących się na żółto pierścieni. Kolejną atrakcją był wyżłobiony w większej asteroidzie tor, który Rainbow musiała pokonać zwykłym galopem. Na całe szczęście, asteroida ta posiadała generator własnego, małego pola grawitacyjnego, toteż nie miała z tym większych problemów. Nie minęło wiele czasu i znów wzbiła się ku kosmicznej przestrzeni. Wszystko byłoby dobrze, gdyby kosmita nie posiadał znacznej przewagi, zaś zapasy tlenu były na wyczerpaniu. Konkretniej, na poziomie siedemnastu procent.

– Trochę za szybko się poruszasz. Zużywasz za dużo tlenu. Czekam na ciebie na stacji, za chwilę powinnaś ją zobaczyć.

Dostając lekkiej zadyszki, błękitna klacz ominęła kolejne stalowe blokady, po czym zidentyfikowała pierwszy punkt kontrolny. Do środka dotarła poprzez specjalny tunel, który

oddzielał pomieszczenie przejściowe od tego, w którym panowała sztuczna atmosfera. Coco czym prędzej pospieszyła ku przyjaciółce, by zaprowadzić ją do urządzeń kontrolnych i konserwujących.

– Uf... Jak to „za szybko się poruszam”? To jak mam wygrać? – zapytała gniewnym tonem Rainbow.

– Źle się wyraziłam. Za bardzo się męczysz i zużywasz tlen – poprawiła się samica jamraja. – Staraj się mieć rozłożone skrzydła jak najdłużej. Machaj nimi najmniej jak to tylko możliwe – mówiła, uzupełniając zapas tlenu i wymieniając film olejowy w kombinezonie. Przy okazji sprawdziła stan systemu i zresetowała wybrane jego składniki. – Uważaj z pasami przyspieszającymi. Oxide jeszcze nie dotarł do drugiego punktu, musisz go gonić!

– Uh-huh. Jestem gotowa.

Nie minęło wiele czasu i Rainbow Dash znów ruszyła. Ten odcinek trasy był dosyć spokojny. Żadnych większych przeszkód, żadnych zakrętów, żadnych nagłych zmian w wysokości. Aczkolwiek, że dwa razy klacz została upomniana o to, że opuszcza obszar wyścigu. Zdaje się, że w tym pośpiechu Coco zapomniała przyjrzeć się auto-nawigacji. A może podczas przeglądu jeszcze działał?

Nieważne. Grunt, że nareszcie dogoniła Oxida. Kosmita zdawał się lecieć dużo wolniej, niż przed przystankiem w pierwszym punkcie kontrolnym. Robił to specjalnie, czy po prostu zaczynało mu brakować sił?

– Co tam, staruszkule? Kręcenie gałkami cię męczy? – zapytała prowokująco Rainbow.

Tak jak się spodziewała, gniewne spojrzenie poprzedziło uruchomienie dopalaczy. Tym razem, klacz zdołała w porę wykonać unik, więc nie została odrzucona. Przyspieszyła gwałtownie, chcąc dogonić coraz szybciej oddalającego się kosmitę.

– Tania sztuczka – rzuciła tęczogrzywa. – Tylko na tyle cię stać?

– A ciebie nie stać na lepszy tekst? – odrzekł Oxide, sięgając do dodatkowej konsoli w swym pojeździe. – Mam nadzieję, że lubisz ciepło...

Nagle, Gasmoxianin aktywował wyrzutnie rakiet, od razu wystrzeliwując ku Rainbow kilka pocisków. Klacz w ostatniej chwili odleciała na bezpieczną odległość, lecz nie był to koniec jej kłopotów. Oxide w regularnych odstępach czasu wystrzeliwał za siebie po jednej rakiecie, nie dając swej rywalce ani chwili wytchnienia. Co gorsza, okazało się, iż pociski były na nią naprowadzone, toteż najlepszym wyjściem było rozbicie ich o jakąś asteroidę, wszystko jedno którą.

Udało się za trzecim razem. Niestety, Oxide zdążył w tym czasie dotrzeć do drugiego punktu kontrolnego, zaś Rainbow znów zaczynało kończyć się powietrze i to w zastraszającym tempie. Ledwo zdążyła dotrzeć do stacji, gdzie czekał na nią Crunch.

Umięśniony jamraj od razu pochwycił zmęczoną klacz, po czym położył ją na stole, bezzwłocznie podając jej tlen i środki trzeźwiące. Kiedy ta dała znać, że jest przytomna i świadoma tego, co się wokół niej działo, przyszła pora na sprawdzenie systemów. Rainbow Dash od razu poskarżyła się na nawigację. Podczas sprawdzania poziomu oleju, usłyszała w prawym uchu głos Oksida.

– Co tam, dziewczynko? Kilka marnych rakietek cię męczy?
– Nosz... – syknęła błękitna klacz. – Puść mnie, muszę lecieć!
– Hej, hej, nie ma mowy! – zaprotestował Crunch. – Jeszcze olej, gaz, no i komputer podejrzuje system informatyczny o konia trojańskiego! Chwilka.
– JA jestem koniem trojańskim! I nie mam chwili! – denerwowała się Rainbow, słysząc śmiech kosmity. Ależ nią miało, zapewne z emocji.

Jamraj pośpiesznie zakończył przegląd, po czym zezwolił zawodniczce na kolejny start. Wściekła klacz pokonała następny odcinek trasy w rekordowym czasie, znów ryzykując wyczerpanie się tlenu i omdlenie. Na pytania Rarity, dlaczego była gdzieś tam osmolona, nie udzielała odpowiedzi. Zamiast tego, nieuprzejmie poganiała zmartwioną przyjaciółkę, pragnąc jak najszybciej wzbić się w kosmos i ukończyć pierwsze okrążenie. Oszust Oxide znacznie ją wyprzedził, a każda kolejna sekunda zwłoki była dla niego cennym bonusem.

Tęczogrzywie udało się dogonić rywala dopiero pod koniec drugiego okrążenia. Oczywiście, kosmita znów zaczął miotać rakietami, a w momencie, w którym zorientował się, że jego rywalka nauczyła się wyprowadzać jego pociski w przysłowiowe pole, zaczął korzystać z antymaterii. Lecąc przed siebie, materializował ładunki wybuchowe, tworząc długą, nitroglicerynową kłębowinę, z którą bezpośredni kontakt groził zgonem.

Aha, zdaje się, że o czymś zapomniałem. Podobnie jak w scenie z treningiem, tak również i tu dobrze by było, jakbyście sobie wyobrazili jakąś „muzykę motywacyjną”. Czemu? Cóż, gdyby to był film, to to byłby już drugi z kolei montaż. Łapiecie?

Rainbow Dash ukończyła drugie okrążenie krótko po Oksidzie. Pozostawała w tyle, lecz nie zamierzała rezygnować. Parła naprzód, bohatercko ryzykując życiem i zmuszając swe ciało do tytanicznego wysiłku. Pokornie znosiła docinki rywala. Do punktów kontrolnych przybywała półprzytomna, upaprana pyłem rakietowym oraz materią kosmiczną.

Przez chwilę pojawiła się groźba choroby dekompresyjnej, lecz szybko została zażegnana, drogą krótkiego badania i aplikacji właściwych chemikaliów.

Oxide nadal prowadził. Swego pierwszego miejsca strzegł, jak polityk stołka. Nie wahał się uwolnić kolejnej salwy rakiet, ilekroć tęczogrzywa go doganiała. Po jakimś czasie przestał gwałtownie przyspieszać, co zapewne było związane z paliwem i żywotnością silników. A może był to jedynie element jego gry, zmyłka?

Mniejsza z tym. Grunt, że błękitna klacz poruszała się coraz pewniej i coraz lepiej pożytkowała swą energię. Zaczynała czuć się w kosmosie niemalże tak dobrze, jak w equestriańskich przestworzach. Mimo zmęczenia i wielu niewygód, nie poddawała się.

Trzecie okrążenie...

Czwarte okrążenie...

Piąte okrążenie...

Do punktów kontrolnych Rainbow Dash już nie wlatywała, ale wpadała, jakby po omacku. Tłukła się przy tym jak kulka pinballowa, uparcie usiłując samodzielnie dotrzeć do urządzeń. Czuła, jak bardzo zmęczony jest jej organizm, lecz nie skarżyła się. Zaciskała zęby i pospiesznie zmuszała się do kolejnych powrotów na tor. Myśl, że wciąż ma szansę wygrać wyścig dodawała jej sił. Wizja pokonanego Oxyda utrzymywała ją przy względnie zdrowych zmysłach.

– Szybciej to wymieniaj! – warknęła w stronę alabastrowej klaczy.

– Och, uspokój się! Robię co mogę! To wszystko jest dla mnie nowe, ile razy mam powtarzać? – broniła się Rarity, operując przy pulpicie sterowniczym maszyny kontrolnej. – I gdzie żeś się znowu zdążyła tak upaść?

– Już wiem jak on lata... Mam go... – mówiła do siebie Rainbow Dash, dysząc i łapiąc oddech.

– Ależ biedna musi być twoja grzywa, pod tym skafandrem...

– Prześcignę go, zobaczysz... Już?

Rarity w milczeniu sprawdziła, czy czegoś nie pokićkała. Czując na sobie niecierpliwe spojrzenie przyjaciółki, kiwnęła głową.

Wciąż lekko oszołomiona, Rainbow Dash powróciła na tor. Przez jakiś czas trzymała się za Oxydem, w skupieniu obserwując jego poczynania, aż wystrzeliła naprzód, nie

obawiając się kolejnych ataków. Linie startową przekroczyła niemalże równocześnie z nim, tym samym rozpoczynając swoje szóste i ostatnie okrążenie. Kosmita nie ukrywał swej złości. Nie mając już ani rakiet, ani antymaterii, desperacko próbował strącić klacz własnym pojazdem. Ta jednak, była zbyt zwinna.

– Nie baw się z nim, nie marnuj tlenu – pouczyła Coco.

– Nie dam mu wygrać! Niech sobie nie myśli, że może przez cały wyścig cwaniakować! – odrzekła zdeterminowana klacz.

W pewnym momencie, zaskakując wszystkich, tęczogrzywa wystrzeliła w Oxida jak z procy, z całych sił przykopując w jego pojazd. Poskutkowało. Spodek zakreślił się dookoła własnej osi i na chwilę zwolnił, pozwalając klaczy na objęcie prowadzenia. Ale długo się nim nie cieszyła. Kosmita dogonił ją i znów zaatakował, tym razem trafiając w bok.

– Uważaj, opuszczasz tor!

Oszołomiona klacz poleciała wiele metrów dalej, wykonując przy tym kilka kosmicznych fikołków. Zanim zdążyła przejrzeć na oczy i zrobić cokolwiek, Oxide zaatakował jeszcze raz, tym razem posługując się polem siłowym.

To uderzenie posłało Rainbow Dash daleko, daleko ku kosmicznej pustce. W mgnieniu oka zniknęła z głównego radaru, głęboko martwiąc wszystkich kibiców. Co gorsza, w ogóle nie mogła odzyskać nad sobą panowania. Bezwładnie obijała się o asteroidy i dryfujący w przestrzeni złom, aż wreszcie trafiła na coś większego.

Porządnie oberwała i nagle poleciała na drugi koniec kosmosu! Rozbiła się o coś! I prawie nic jej nie jest! Czy autor tej opowieści pełniej przygód posiada wykształcenie chociaż na poziomie podstawowym?

Klacz o mały włos nie straciła przytomności, gdy z dużą siłą przywaliła w pokaźnych rozmiarów, naszpikowaną czujnikami i skupiającymi światło talerzami konstrukcję, przypominającą stację kosmiczną. Znajdowała się o wiele za daleko, by nawiązać łączność z Coco, a co gorsza, poszczególne składniki jej systemu zaczynały szwankować. Nie była w stanie określić ile czasu straciła i gdzie dokładnie się znajdowała. Wiedziała natomiast, że za moment skończy jej się tlen.

Widoczność zaczęła się pogarszać. Wszystko ją bolało, a świadomość, że najpewniej wszystko już stracone, przelewała czarę goryczy. Ostatkiem sił błękitna klacz znalazła tunel prowadzący do pomieszczenia przejściowego. Mimo faktu, że stacja wydawała się od dawna

opuszczona i pozbawiona energii, systemy działały bez zarzutu. Jak tylko weszła w obszar sztucznej atmosfery, jej skafander sam przełączył się w tryb uzupełnienia zapasu tlenu.

Łapiąc oddech, zdruzgotana Rainbow Dash padła na grzbiet, ciężko dysząc i rozkładając przemęczone skrzydła. Przeżyła, ale co z tego? Wypadła z toru, poleciała nie wiadomo gdzie, nie bardzo miała pojęcie jak wróci na Gasmoxię. A Oxide pewnie już ukończył wyścig. To był koniec.

Bliska rozpaczy, zaczęła rozglądać się po stacji, na którą natrafiła. Wciąż miała mętlik w głowie. Pośród szpargałów, komputerów i innych, nieznanych jej maszyn, miała cichą nadzieję na znalezienie jakiejś wskazówki, czy czegoś, co pozwoliłoby jej skontaktować się z Coco. Aczkolwiek sama nie wiedziała, czy chciała wracać. Zdaje się, że była tu sama. W trakcie swej wędrówki odnalazła pomieszczenie laboratoryjne, rdzeń stacji oraz centrum komunikacji. Działające centrum komunikacji.

A tam, tęczogrzywa dokonała pewnego zaskakującego odkrycia.

* * *

Tłumy szalały. Jedni wyrażali swoje rozgoryczenie, inni gromko wiwatowali, jakby odzyskując wiarę w Oxida. Trwał pokaz fajerwerków, a orkiestra grała hymn Gasmoxii, podczas gdy w całej najbliższej przestrzeni dryfowało konfetti, puste kubeczki po Gasmocoli oraz generowane przez drony iskierki. Zajmując miejsce na podium, zwycięzca wyścigu, Nitros Oxide przyjmował od głównego sekretarza Gasmoxii puchar wraz z gratulacjami w imieniu całego IFS-u. Tańcząc i śmiejąc się szyderczo, chęłpił się swym tryumfem, nie szczędząc uszczypliwych epitetów zespołowi pokonanej Rainbow Dash.

– Wygrałem! Jestem najszybszy w całym, śmierdzącym kosmosie! Prosto w wasze gęby, żalosne torbacze! – wrzeszczał, wskazując palcem na pogrążone w złości jamraje. – A ty, beznadziejny koniku, wracaj do kuchni! O, przepraszam! Wygrałem waszą śmieszną planetkę, więc już nie będziesz miała kuchni, do której mogłabyś wrócić!

Wściekła jak osa Rarity znów ruszyła w stronę znienawidzonego Gasmoxianina, lecz powstrzymała ją ochrona. Ależ miała ochotę go spoliczkować. Raz, a porządnie, byle przestał się szczerzyć.

– Nic mi już nie możecie zrobić! Wygrałem! Wygrałem, słyszycie?!

– Niczego nie wygrałeś!

Nagle, uwaga wszystkich skupiła się na tęczogrzywie, która to niespodziewanie powróciła, dosłownie znikąd. Przyjaciele odetchnęli z ulgą, widząc ją całą i zdrową. Rarity od razu ruszyła z opakowaniem mokrych chusteczek, aby nieco wytrzeć brudny skafander, lecz została odepchnięta. Rainbow Dash podobnie postąpiła z Crunchem i Coco. Nie zważając na nikogo i na nic, zdecydowanym krokiem szła w stronę podium.

– A-ha! – Oxide uśmiechnął się złowieszczo. – Przyszłaś błagać mnie o zostawienie waszej planety w spokoju? Ha! Możesz na kolanach mnie prosić nawet i milion lat, a ja...

Klacz minęła kosmitę, przejmując mikrofon od jednego z dziennikarzy. Porozumiewawczym gestem poprosiła, by wszystkie kamery skierować na nią.

– Uwaga, Gasmoxianie! – zaczęła. – Chciałabym wam coś przekazać! Uprzedzam, to będzie dla was szok! Otóż gwiazda, na cześć której odbywa się Karnawał, okazała się... Picem na wodę. To jest oszustwo!

Wszyscy kosmici, jak jeden mąż, otworzyli usta ze zdziwienia, lub wytrzeszczyli oczy. Zaraz potem podniosła się wrzawa, istny maraton niedowierzania. Nawet Oxide zdawał się być lekko zaskoczony, choć nie przeszkadzało mu to w szydzeniu ze swych oponentów. Najwyraźniej nie zauważył, że wyłączono mu mikrofon.

– Spokojnie, spokojnie! To nie wszystko! – ciągnęła dalej Rainbow. – Ta gwiazda, to w rzeczywistości stacja kosmiczna, która w jakiś sposób świeci i udaje starą Athatterę! Mówiąc krótko, to jeden wielki przekręt ze strony waszego rządu! Cały ten wyścig, Karnawał, wszystko!

– Co to za bzdury, nie potrafisz przegrywać, kretynko! – rzucił Oxide, wyrывая klaczy mikrofon. – Wygrałem! Uczciwie oszukiwałem! Wasza planeta jest moja!

– Nie wierzysz? No to posłuchaj sam!

Tęczogrzywa wyciągnęła niewielki rejestrator dźwięku. Przybliżyła go do mikrofonu, po czym włączyła odtwarzanie. Jak jeszcze chwilę temu na trybunach wrzało, tak teraz wszyscy umilkli, wsłuchując się w treść nagrania.

– Ta... Załatwione. Będzie Karnawał. Rany, te ciotki wciąż myślą, że to prawdziwa Athattera.

– Niech się bawią, niech sobie nie odmawiają. Ha, nawet sobie nie zdają sprawy, że tak naprawdę pracują dla nas, taka „ziemiańskość”.

– No dokładnie. Frajer Oxide będzie się ścigać, to już pewne.

– A przeciwnika dla niego masz?

– Ta, zrobiliśmy dobrze Equestriańczykom, przysłał kogoś od siebie. Pamiętaj, Oxide ma wygrać tylko teoretycznie. Na końcu chodzi o to, żeby ściągnąć od niego podatek i kupić antimaterię.

– Czyli parkingu nie będzie?

– No co ty, jaki parking! *śmiech* Przecież to nie o to chodzi. Nikt nie może się dowiedzieć, że jesteśmy bankrutem.

– Ok, ok. A może by tak częściej Karnawał robić?

– Pomyślimy, pomyślimy.

W tym miejscu, Rainbow Dash przerwała odtwarzanie. O tym, że rewolucja zawisła w powietrzu nie trzeba wspominać (to znaczy trzeba, ale moja umowa przewiduje limit słów). Ten widniejący na pyskach Gasmoxian szok był wprost nie do opisania. Wszyscy rozpoznali na nagraniu głos głównego sekretarza oraz prezesa Podestu Oriona.

Oxide w jednej chwili zrozumiał fortel. Wszyscy zrozumieli. Oni się nie bawili – oni pracowali. Urzędasy nie pracowały – jaja sobie robiły, świadomie i celowo. Czerwony jak pomidor, ciężko oddychał, zaś z jego uszu wylatywała para. Woda w gałkach ocznych zdawała się wrzeć, podobnie jak jego krew. Drżał i zaciskał zęby, aż w końcu wybuchł, nie mogąc już dłużej utrzymać nerwów na wodzy.

– OSZUKALI MNIE, BANDA ZŁODZIEI, GASMOXIAŃSKICH DESYDENTÓW!

Ten okrzyk okazał się iskrą, która wzniciła pożar. Wściekli kosmici z miejsca rzucili się w wir rewolucji, demolując co popadnie i atakując każdego psa obecnego rządu, który ośmielił się stanąć na ich drodze. Oxide czym prędzej wezwał swój prywatny statek kosmiczny, przełączając go w tryb bojowy, celem wsparcia swego ludu. Nie ulegało wątpliwości, że jak tylko kosmici zejść z trybun i powrócą do stolicy, obecny ład zostanie zburzony. Tego po prostu nie dało się zamieść pod dywan.

W międzyczasie, Rainbow Dash wróciła do swych przyjaciół, lekko zaskoczona, że nie musiała odtwarzać kolejnych nagrań, czy też ujawniać podpisanych przez największe szczyh umowy.

Autorze, a jak to wszystko w ogóle się tam znalazło? Przecież to nie ma sensu!

– Rainbow Daaash! Wiedziałam, wiedziałam, wiedziałam, że ci się uda! – piszczała przepełniona radością Pinkie Pie, pojawiając się znikąd i z miejsca biorąc w objęcia swą przyjaciółkę. – Teraz, jak Oxide stanął po właściwej stronie, może wreszcie będzie miał jakichś przyjaciół! Super!

– Pinkie, skąd się tu wzięłaś? – zapytała zdziwiona Rarity.

– No przyszedłam do was! – odparła dziarsko różowa klacz, ściskając wszystkich po kolei i podskakując. – Teraz już wszystko będzie dobrze! O! Znowu zapomniałam! Zobaczcie kogo dla was mam!

Pinkie Pie wyciągnęła z kieszeni swej bluzy obwieszoną świecidełkami Twilight Sparkle. Lawendowa klacz zdawała się mieć kaca moralnego.

– Um... Cześć – zaczęła. – Już mi przeszło. I doszedłam do wniosku, że zarówno post jak i karnawał to stan umysłu. Niech każdy żyje sobie z tym jak chce, dziękuję za uwagę.

Z drugiej kieszeni, Pinkie wyciągnęła dwóch Crashy oraz Applejack. Zdenerwowana, ale również ucieszona widokiem starszych braci, Coco od razu ruszyła w ich stronę. Po szybkim przywitaniu, zaczęła ciągnąć ich za uszy, przestrzegając, że był to pierwszy i ostatni raz, kiedy prowadzili kosmitów na barykady.

– Kurczaki, nie wierzę. Rainbow, jak ty to zrobiłaś? – pytał wciąż zszokowany Crunch. Jamraj aż łapał się za głowę, próbując ogarnąć nagły wybuch rewolucji.

– A wiesz, że ja sama się zastanawiam? – mruknęła zmieszana klacz.

– No, już was wytargałam, australijscy szoguni – Coco puściła Crashy, a następnie zwróciła się do reszty grupy. – Nie wiem jak wy, ale ja nie zamierzam się w to mieszać – samica jamraja wskazała wzrokiem na wojujące rzesze kosmitów. – Może zostawimy to tak jak jest, zgodzicie się?

– Wracamy do domu? Phew. Nareszcie – ucieszyła się Rainbow Dash. – Ale zanim pójdziemy do rakiety, jest jeszcze coś, co chciałabym wam pokazać. Trzymajcie się mocno – klacz wyciągnęła z teczek jedną z umów, po czym podsunęła ją Twilight. – Czytaj.

– Mhm. Umowa. Bła, bła, bła, budowa stacji, bła, bła, bła, tutaj i tutaj, mhm, wyrażono zgodę, tak, tak, strony zobowiązują się do tego i tego... – przez jakiś czas Twilight czytała dokument bez większych emocji, jednak gdy dotarła do końca, szeroko otworzyła patrzalki ze zdziwienia. – Podpisano... Astro-Discord, Spółka z Nieograniczoną Nieodpowiedzialnością?

– Wygląda na to, że w całą tę maskaradę zamieszany jest nasz „kochany” draconequus. Czarno na białym.

Nagle, Twilight wzdrygnęła się i zbladła. Przyjaciele bezbłędnie odczytali wyraz jej pyszczka. Był on typowy dla kogoś, kto w jednej chwili uświadomił sobie coś szalenie ważnego, coś czemu powinien się przyjrzeć od razu, lecz tego nie zrobił. Czarodziejka wzięła głęboki oddech, po czym rozejrzała się, powoli i dokładnie. Przełknęła gulę w gardle, tuż zanim zwróciła się do Coco.

– Um... Ten... Tego... Gdzie jest Fluttershy?

- Fluttershy? Myślałam, że z Crunchem – odparła samica jamraja.
- A ja myślałem, że z Jackiem! – rzekł Crunch, wskazując na Applejack.
- Nah, ja jej nie pogubiłam! Pinkie, ty?
- Nuh-uh – klacz pokręciła łepkiem. – Myślałam, że jest z tobą, Rainbow!
- A ja, że z kimkolwiek z was.

Przez chwilę Crunch przysłuchiwał się tejże burzliwej wymianie zdań, aż w końcu poprawił swojego irokeza, po czym nieśmiało uniósł stalową łapę, w geście zgłoszenia się do odpowiedzi.

- Chłopaki i dziewczyny, mam inne pytanie. Widział ktoś Aku Aku?

* * *

Zasiadająca przy dębowym biurku Pura kończyła odciskać swoją łapkę na papierach. Po niej przyszła kolej na Polara, a na końcu Dina. Kiedy już wszystkie zwierzaki dopełniły formalności, magiczna maska jeszcze raz sprawdziła zgodność danych. Potem przyszła pora na podpisanie kolejnej sterty papierzysk, na szczęście już ostatniej. Kiedy tak tygrysica, niedźwiadek polarny i dinozaur w spokoju odciskali łapy w odpowiednim miejscu, przez okno wpadł podekscytowany Discord.

- No jak tam, stary druhu? Jak idzie papierkowa robota?
- Niedługo skończymy – odparł Aku Aku. – O nic nie musisz się martwić. Nikt nie zauważy, żeśmy to przetransferowali.
- Stokrotne dzięki, drewniaku! Uściskałbym ci dłoń, no ale nie stwierdzam u ciebie rąk! Sayōnara!

Zadowolony draconequus przeteleportował się do niedawno powstałego Galopującego Parku Narodowego. Przywdziewając strój safari, przemierzył tętniące życiem lasy, łagodne, obsiane wysoką trawą wzgórza, przekroczył rzekę oraz naturalne stawy, na chwilę zatapiając się w trzinach. Niesiony północnymi wichrami, dotarł do otoczonej przez szczęśliwe zwierzątka Fluttershy.

- Szanowna pani prezes, wszystko pod kontrolą! – oznajmił oficjalnym tonem Discord, kłaniając się aż do samej ziemi. – Nikt i nic nie zakłóca naturalnej harmonii Parku!
- Jak to wspaniale, że udało ci się zdobyć pieniądze na wykupienie tych lasów, dziękuję! – nosząca na łepku kwiatowy wieniec klacz nie posiadała się z radości. – Uratowaliśmy tyle zwierzątek przed utratą domu... To... To takie cudowne.
- Dla przyjaciół wszystko!

– Naprawdę, dziękuję ci... – Fluttershy zamyśliła się na chwilę. – Nie masz pojęcia, jak bardzo chciałabym to wszystko pokazać przyjaciółkom... Ale one gdzieś zniknęły. Trochę się o nie boję.

– Spokojna twoja główka! – Discord machnął łapą. – Znajdą się. Przecież nie wywiało ich na jakąś, ekhem, inną planetę, co nie?

Aha... No dobra. Tu mnie macie. Na całe szczęście dla moich komórek mózgowych, to już jest...

...koniec?